



**ja,  
anielica**

Katarzyna Berenika Miszczuk

W  
ab  
two

**ja,  
anielica**

Katarzyna Berenika Miszczuk

Wydawnictwo  
**ab**

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011  
Wydanie I  
Warszawa 2011

*Moim Fanom.  
Gdyby nie Wy,  
nie byłoby tej książki*



Zastukałam do drzwi. Pomalowana na biało sklejka zdrzętała. Czekałam cierpliwie na zaproszenie, jednak nie dobiegł mnie żaden dźwięk.

Zastukałam ponownie. Znowu cisza.

W końcu nie wytrzymałam. Załomotałam mocno, szarpnęłam klamką i wsunęłam głowę do pokoju.

– Można? – zapytałam i nie czekając na odpowiedź, bezczelnie weszłam do środka.

Kobieta siedząca za prostym metalowym biurkiem zmierzyla mnie ponurym spojrzeniem. Siorbnęła kawę z kubka. Uchylone okno, za którym widać było tylko przeraźliwą biel, otworzyło się szerzej. Mroźny przeciąg uderzył mnie prosto w twarz. Poczułam w oczach łzy.

– Proszę... – mruknęła posepnym głosem.

Zabrzmiało to zupełnie tak, jakby wycedziła: „Skoro już pani musi...”.

Dla pewności zerknęłam jeszcze raz w stronę tabliczki na drzwiach. Nie pomyliłam się. „Informacja”. Śmiało zamknęłam za sobą drzwi.

Urzędniczka przyglądała się krytycznie moim wysokim obcasom i dopasowanemu bordowemu płaszczykowi. Sama

miała na sobie dość niekształtny kostium w szarą jodełkę. Zmarszczyła brwi, posyłając pełne zazdrości spojrzenie.

Byłam ciepło ubrana, lecz mimo to zrobiło mi się zimno. W pokoju panowała bardzo niska temperatura. Czy ona tego nie czuła? Zerknęłam na pomarszczoną twarz. No tak... menopauza i uderzenia gorąca.

Usiadłam na krześle, które okazało się piekielnie niewygodne. Uśmiechnęłam się promiennie do urzędniczki. W końcu to nie jej wina, że miała taką koszmarną pracę i garsonkę. Ściany w brudnym żółtawym kolorze na pewno nie koily jej nerwów. Tak samo jak tandetne akwarele i zasuszona paprotka na parapecie, już nawet niewołająca o podlanie, tylko o kosz na śmieci.

Że już nie wspomnę o tych niewygodnych metalowych krzesłach...

– Dzień dobry – powiedziałam. – Mam pytanie...

– A co ja informacja jestem? – znowu siorbnęła łyk kawy.

Odchrząknęłam, hamując się przed kąśliwą uwagą, i mimo wszystko zadałam jej pytania, które ułożyłam sobie wcześniej i zapisałam skrupulatnie na karteczce. Nie chciałam niczego zapomnieć, skoro już zebrałam się w sobie, żeby odwiedzić ten ponury urząd.

Kobieta patrzyła na mnie spod oka. Odstawiła kubek na poplamiony blat i zaczęła bawić się pieczętką. Kilka podań i dokumentów leżących przed nią miało na sobie ślad czerwonej pieczęci i zacieki z kawy.

Zamiast odpowiedzieć na którekolwiek z moich pytań, urzędniczka sięgnęła do szuflady i podała mi małą książeczkę.

– Tu ma pani wszystkie potrzebne informacje, jak wypełnić każde pole formularza – skwitowała moje słowa. – A teraz przepraszam, ale mam przerwę obiadową. Do widzenia pani.

Zaskoczona, parę razy otworzyłam i zamknęłam usta. Nie wiedziałam, jak mam zareagować na tak bezczelną odprawę. Za kogo ona się uważała?

Bez słowa ścisnęłam w dłoni książeczkę i wyszłam. Nie omieszkałam przy tym trzasnąć drzwiami. Usłyszałam brzdęk doniczki. Przeciąg chyba otworzył szerzej okno i paprotka spadła. A to pech...

Podaną mi broszurkę wyrzuciłam do kosza. Już taką miałam. Była z tego samego gatunku poradników co rozmaite instrukcje obsługi sprzętu elektronicznego. Normalny człowiek ich nie zrozumie nawet ze słownikiem poprawnej polszczyzny. Do tego typu instrukcji potrzebny był raczej wysoki, chudy facet z rzadkim zarostem i denkami od butelek zamiast okularów. Informatyk.

Opatuliłam się szczelniej płaszczem, kierując się do wyjścia z budynku. Na zewnątrz zerknęłam jeszcze raz na drzwi.

Ciemnogrnatowy napis „Urząd Skarbowy” przykryty był do połowy czapą śniegu.

Nigdy wcześniej nie byłam w tym miejscu, ale po tej wizycie już go nie lubiłam. Tak jak podejrzewałam, wypełnienie PIT-u okazało się wyczynem ponad moje siły.

Śnieg sypanął mi prosto w oczy. Kolejna anomalia pogodowa w tym roku. Najpierw gorąca jesień, a teraz mroźna wiosna. Zimny wiatr od razu odnalazł wszystkie szpary w moim ubraniu. Zadrzałam.

Skierowałam się w stronę parkingu do mojego kochanego autka. Marzyłam o tym, żeby usiąść w jego ciepłym wnętrzu i podkręcić ogrzewanie. Miałam jeszcze do załatwienia kilka ważnych spraw na mieście.

Gdzie ja postawiłam samochód? Zatrzymałam się zbita z tropu. Wszystkie były przykryte białymi kołderkami i wyglądały identycznie.

A tak, już wiem. W szóstym rzędzie na miejscu parkingowym numer sześć.

Wsiadłam do mojej srebrnej, poobijanej corsy, którą dostałam od brata chyba półtora roku wcześniej. On kupił sobie dżipa. Też mogłabym mieć dżipa. Najlepiej takiego ze stalowymi ramami dookoła. Wtedy mogłabym spokojnie

taranować inne pojazdy i nie miałabym rys na karoserii.

Miałam nadzieję, że dżip szybko mu się znudzi i mi go odda.

Jego drugą własną inwestycją było mieszkanie, które zajmował teraz ze swoją narzeczoną Natalią. Nie mogłam doczekać się ich ślubu. Chciałam, żeby Marek był szczęśliwy. Uśmiechnęłam się do odbicia w lusterku. Ja byłam szczęśliwa. Miałam wspaniałego chłopaka – Piotrusia.

Szarpnęłam za drążek skrzyni biegów i patrząc do tyłu, wcisnęłam pedał gazu. Obok samochodu przeszedł jakiś ubrany na czarno mężczyzna, z kapturem nasuniętym na twarz. Pochylił mocno głowę, żeby śnieg nie leciał mu prosto w oczy. Jeszcze raz przemknęło mi przez myśl, że bardzo cieszę się, że siedzę już w ciepłym aucie.

Silnik zawył, a corsa oczywiście, zamiast do tyłu, pojechała do przodu. Wdusiłam hamulec i zagryzłam wargę w oczekiwaniu na huk, gdy zderzak spotka się z metalowym słupkiem.

Szląg by to trafił!!! Znowu się pomyliłam! Nie ogarniałam skrzyni biegów... A gubiłam się już zupełnie na skrzyżowaniach, gdy trzeba jednocześnie zwolnić, zmienić bieg, wcisnąć kierunkowskaz, skręcać kierownicą i patrzeć, czy nikt nie jedzie prosto na mnie.

Po prostu za dużo czynności naraz.

Ku mojemu zaskoczeniu nie usłyszałam dźwięku gniesionego metalu. Wysiadłam z samochodu i pochyliłam się przed maską. Metalowy słupek był wygięty poziomo w taki sposób, że nie było możliwości, żeby dotknął mojego samochodu. Kąt zgięcia pozwoliłby mi spokojnie nad nim przejechać.

Podniosłam się zdziwiona. Przysięgłabym, że jeszcze przed chwilą słupek stał prosto tuż przed moim autem.

Przesunęłam dłonią po zderzaku. Żadnego wgniecenia czy rysy. Kopnęłam czubkiem buta wygięty słupek. Ani drgnął, za to ja poczułam boleśnie duży palec u stopy.

Dziwne...

Wzruszyłam ramionami.

Wsiadłam do samochodu, w końcu ruszyłam do tyłu i wyjechałam powoli na ulicę. Zimowe opony buksowały na zasnieżonym asfalcie. Dzisiaj nie widziałam ani jednej piaskarki i żadnego spychacza. Zima jak zwykle zaskoczyła drogowców i służby miejskie.

Z nieba zaczął sypać jeszcze gęstszy śnieg. Szykowałam się prawdziwa zadyмка.

Zerknęłam na kontrolki na tablicy rozdzielczej. Wbudowany termometr wskazywał, że na dworze było tylko minus sześć stopni.

Spojrzałam znów przed siebie, by stwierdzić, że właśnie jakiś przechodzień wskoczył na czerwonym na pasy. Wdusiłam hamulec, a zablokowane koła wpadły w poślizg.

Nagle kierownica wyrwała mi się z rąk. Szybko skrzyła w lewo, a następnie w prawo. Usiłowałam ją zatrzymać, ale nie miałam tyle siły.

Samochód wyminął przechodnia, który nie zwracając na mnie uwagi, pobiegł dalej. Poczułam, jak pedał hamulca odpycha moją stopę, a pedał gazu sam się wciska. Dzięki kolejnemu skrętowi kierownicy corsa o mały włos minęła barierki oddzielające ulicę od torów tramwajowych i wyjechała na wolne miejsce parkingowe.

– Fak, fak, fak, fak – mamrotałam do siebie, ściskając kurczowo beużyteczną już w tym momencie kierownicę.

Jakiś mężczyzna wyszedł zza drzewa, pod którym stałam, i ruszył przed siebie, nawet nie odwracając się w moją stronę. Dobrze, że przynajmniej jego nie potrąciłam. W ferworze walki z wyrwywającą się kierownicą zupełnie go nie zauważyłam.

Kolorowo ubrani przechodnie szybko stracili mną zainteresowanie. Przegonił ich mroźny, północny wiatr.

Silnik samochodu szumiał cicho. Ciepły nawiew muskał moje policzki, gdy głęboko oddychałam, usiłując się uspokoić.

## Podziękowania

Dziękuję Jankowi Zającowi za wsparcie, dobre rady i anielską cierpliwość, z jaką znosił moje diabelskie pomysły.

Dziękuję mojej Mamie, Barbarze Miszczuk, za zrozumienie moich „humorów” i ciągłego braku czasu.

Dziękuję Pani Redaktor Natalii Sikorze za błyskotliwe uwagi redakcyjne, które dopięły książkę na ostatni guzik.

Dziękuję też moim fanom, przyjaciołom, wrogom i rywalom oraz obcym ludziom – to spotkania z Wami podsuwały mi pomysły na niektóre postacie, sceny i dialogi.

Redaktor prowadzący: Natalia Sikora  
Redakcja: Anna Adamiak  
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Elżbieta Joroszuk  
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Małgorzata Lichota  
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki:  
© George Mayer/istockphoto.com

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka, Żólkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-312-2



## Katarzyna Berenika Miszczuk

(ur. 1988)

– studentka kierunku lekarskiego na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. *Wilka* (2006), swoją debiutancką powieść, napisała w wieku piętnastu lat, a wydała trzy lata później. W roku 2009 ukazała się kontynuacja tej książki, *Wilczyca*, za którą autorka została nominowana do Nagrody Nautilus, przyznawanej przez czytelników w corocznym plebiscycie na najlepszy polski fantastyczny utwór literacki. *Ja, anielica* to dalszy ciąg powieści *Ja, diabllica* (2010). W przygotowaniu ostatnia część trylogii – *Ja, potępiona*.

Z recenzji książki *Ja, diablica*:

Działa na czytelnika jak magiczna pigułka na poprawę humoru. Wciągająca, sensacyjna akcja, poruszający romans, sceny skrzące się humorem, nawiązania do klasyki literatury – to chyba wystarczy, by polecić tę książkę?

**obliczakultury.pl**

Książkę można potraktować jako swoistą terapię na jesienną depresję. Niech się chowają Zmierzchy i inne Edwardy, my mamy swojego czarnowłosego diabła Beletha, złośliwego Azazela i diabolicę Wiktorię, posiadającą największe i najsilniejsze moce ze wszystkich.

**z recenzji czytelniczki, lubimyczytac.pl**

Przeczytałam tę książkę w dwa wieczory. Jest po prostu rewelacyjna, uśmiełam się przy niej nieraz z komentarzy głównej bohaterki. W bardzo ciekawy i oryginalny sposób są przedstawione postacie. Najbardziej polubiłam Śmierć. Książkę porównuje się do *Zmierzchu*, ale to całkiem co innego. Według mnie jest lepsza, a do tego napisana przez młodą polską pisarkę, która – mam nadzieję – napisze jeszcze dużo świetnych książek.

**z recenzji czytelniczki, merlin.pl**

## ZOBOWIĄZANIE

Ja, Wiktoria Biankowska, obiecuję wieść przykładne życie na Ziemi i już nigdy więcej nie pomagać diabłom w ich niecznych sprawkach.

Ja, diabeł Beleth, obiecuję nigdy więcej nie zawracać głowy śmiertelnikom i nie nastawać na życie ich chłopaków.

Ja, diabeł Azazel, obiecuję się usatkwować i zaniechać prób przejęcia władzy nad światem.

Ja, Królowa Kleopatra, obiecuję, że przestanę nałogowo kupować buty.



.....

/ podpis /

A możemy podpisać później?